

# Kronika tygodniowa.

Kraków, a raczej jego mieszkańcy, przecho-  
dzą od czasu do czasu fazę gorączki, dającej  
się może wytłumaczyć stosunkami, ale dla bez-  
stronnego obserwatora śmiesznej i zasługują-  
cej skutkiem tego na wytknięcie.

Sto lat temu wstecz był Kraków otoczony  
murami i basztami, które zamykały dostęp do  
śródmieścia. Z chwilą utraty samodzielności,  
przedewszystkiem zaś, za czasów wolnego mia-  
sta, zabrano się z całą skapliwością do usu-  
nięcia tych niepotrzebnych zabytków przeszło-  
ści, materiały, stąd uzyskany, posłużył do bu-  
dowy nowych domów, a krakowskie burzumurki  
zacierali ręce z radości, że miasto traci zwolna,  
ale stale, swój historyczny charakter. Mimo-  
woli przypominał się każdemu bankrut, wyzby-  
wający się za wszelką cenę wszystkiego, co  
mogłoby przypomnieć mu i otoczeniu jego da-  
wną, świetną przeszłość. Cudem prawie ocalała  
brama Floryańska i dwie, z nią sąsiadujące,  
baszty, oraz Barbakan.

Gorączka burzenia ustała, gdy nie było już  
co niszczyć, przechodząc w stadium niesłycha-  
nego pietyzmu dla zabytków, zupełnie nań nie  
zasługujących. Gdy w latach osmdziesiątych  
ubiegłego stulecia uchwalono na miejscu do-  
tychczasowego szpitala dla umysłowo chorych  
przy ulicy Szpitalnej wybudować nowy budy-  
nek teatru miejskiego, rozgorzała wśród ojców  
miasta zażarta walka. Jedni z nich stanęli w obro-  
nie zagrożonej rudery, wykazując jej history-  
czne dla miasta znaczenie, drudzy, bardziej po-  
stępowi, ruszyli całym frontem do ataku i zwy-  
ciężyli. Coś podobnego powtórzyło się w kilka-  
naście lat później, gdy rozchodziło się o ruiny  
domostw obok kościoła św. Idziego u stóp  
Wawelu. Archeologowie miejscy wołali o pom-  
stę do niebios na tych wszystkich, którzy chcieli  
pozbawić serce Polski tak cennego klejnotu  
architektonicznego, będącego, jak stwierdzono,  
dziełem jednego ze znamienitszych majstrów  
murarskich z Krowodrzy, z przed lat niewiele-  
cej pięćdziesięciu. W tym wypadku, zwyciężyli  
miłośnicy przeszłości i zabytków Krakowa, ru-  
dery obok kościoła św. Idziego odrestaurowano  
i pomieszczono w nich biura Rady Szkolnej  
Okręgowej.

Po chwilowym spokoju, nastały czasy wo-  
jenne, a po nich życie nasze weszło na zupeł-  
nie inne tory. Narazie nie buduje się wiele,  
a nie burzy się nic, z nadzwyczajną natomiast  
skapliwością przerabia się każdą, choćby naj-  
mniejszą ciupkę na lokal przemysłowy, bo to  
większy dochód przynosi. Każdy kamienicznik  
stara się o to, aby jak największą ilość ubika-  
cyi oddać na cele przemysłowe, gdyż zapotrze-  
bowanie jest kolosalne, gdyby można, obróciłby  
na ten cel wszystkie lokale parterowe, nawet  
bramę, a lokatorom wyższych pięter kazał się  
tamże dostawać po drabinie. Ofiarą tej gorączki  
padł niedawno dom „pod Baranami“, jedyny  
w Rynku głównym, który dotąd potrafił się  
ostać i służył wyłącznie celom mieszkalnemu,  
a nie spekulacyjnym. Dosięgło go jednak prze-  
znaczenie; jego właścicielka, p. Potocka z Krze-  
szowic, część dotychczasowej swej rezydencji  
oddawała na cele przemysłowe, nie posiadając,  
jak utrzymują niektórzy, funduszków, aby bu-  
dynek zdewastowany przez austriacką wojsko-  
wość, doprowadzić własnym kosztem do daw-  
nego stanu.

Gdzie kto może, wybija sklepy, znalazły się  
one już także i w dawnym pałacu Prymasowskim  
przy ulicy Grodzkiej, a podobny los czeka i stary  
arsenał u wylotu ulicy Grodzkiej i plant. Pry-  
watni właściciele, instytucje i władze, idą w tym  
wypadku jedną i tą samą drogą mając na  
ustach stale uprzedmiotowienie miasta, a raczej  
napędzenie jak największych zysków do swej  
kieszeni. Istnieje wprawdzie Towarzystwo Miło-  
śników zabytków Krakowa, które rozstracać po-  
winno pieczę nad pozostałościami przeszłości,  
przy magistracie funkcjonuje, szumną nazwę  
nosząca, Rada Artystyczna, czuwająca nad utrzy-  
maniem charakteru starego Krakowa, głos mają  
także i konserwatorzy, ale jakoś zabiegi ich  
wszystkich nie odnoszą pożądanego celu, bo  
każdy z kamieniczników czyni nie to, co naka-  
zywałby mu obywatelski obowiązek, lecz kie-  
ruje się wyłącznie własnym interesem.

Zarzucono swojego czasu wyżej wspomnia-  
nym instytucyom, że pozwoliły na oszpece-  
nie Rynku krakowskiego przez budowę kilku ob-  
jektów nie odpowiadających bynajmniej miejscu,  
w jakim się znajdują. Do nich zaliczyć należy  
przedewszystkiem kamienicę Czynciela obok  
Maryackiego kościoła, który jakiś znawca ar-  
chitektury porównał z bombonierką, ale chyba  
zakupioną w hali, wewnątrz Sukiennic, albo  
tak zwana „Secesya“, dom Rajala u zbiegu ulic  
Wiślniej i św. Anny.

Obecnie przybyła Rynkowi nowa ozdoba  
w postaci odrestaurowanej kamienicy, gdzie się  
mieści apteka „pod Koroną“. Właściciel tej ka-  
mienicy, znany w Krakowie p. Roman Grün-  
wald, miał pierwotnie zamiar urządzić z niej  
drapacza chmur, gdy jednak władze budowlane  
na to się nie zgodziły i trzeba było ograniczyć  
się do trzeciego piętra, potrafił przecież połą-  
czyć pożyteczne z pięknem, a tem samem cel  
swoj przeprowadzić, wieńcząc budowlę mon-  
strualnym dachem, który pokrywa strych, mies-  
zczący w sobie oczywiście nic innego, jak tylko  
lokale przemysłowe. Dziwnie odbija ten dach  
od sąsiadujących z nim budynków, a dostraja  
się chyba do komina „odwachu“, będącego za-  
bytkiem aussryackiej architektury z przełomu  
dziewiętnastego i dwudziestego stulecia. Tego  
i owego przechodnia razi ów dach i nasuwa  
mu pytanie, gdzie była Rada Artystyczna, gdy  
p. Grünwald przedkładał plany przebudowy do  
zatwierdzenia, w odpowiedzi możnaby cieka-  
wemu tyle tylko powiedzieć, że władze zrobiły  
swoje, bo kompetencja ich kończy się tam,  
gdzie kończą się mury, dach zaś do nich nie  
należy. Zresztą i Radę Artystyczną można wi-  
docznie przekonać, że takie stylowe wykończe-  
nie budynku jest prawdziwą ozdobą tej części  
miasta i niezawodnie wpłynie na innych ka-  
mieniczników, aby i oni zrekonstruowali swe  
dachy według podobnych planów, korzyść zaś  
z tego będzie podwójna, bo oni zwiększą zna-  
cznie liczbę lokali, nadających się do zużytko-  
wania na cele przemysłowe. Dziś, gdy strychy  
są zupełnie niepotrzebne do suszenia bielizny,  
której obywatele mają bardzo mało, należy je  
wyzyskać w odpowiedni sposób, aby zmniej-  
szyć przez to nędzę mieszkaniową. Po strychach,  
przyjdzie kolej i na piwnice, a z niemi Rada  
Artystyczna nie będzie miała najmniejszego kło-  
potu, jakkolwiek przebudowane, nie będą razić  
oka przechodnia, jako dla wzroku jego prze-  
ważnie niedostępne.



Najlepsza pasta do zębów!!!

Letnie marzenia tych, którzy jeszcze nie wyjechali na urlop.



Zosieczka przy remingtonie  
Roi o Shimmy namiętnym  
O pięknym młodzieńcu smętnym,  
Co sercem ku niej zapłonie.

Młody zaś Witold Schönnasy  
ze sklepu z damską konfekcją  
Też śni i śni z predylekcyą  
O morskiej w Sopotach plaży.

I widzi już „nasze“ morze,  
Nad morzem: nimfy, langusty,  
Obłoki nawet w przestworzu  
Jak biusty, albo... nie — biusty. *Huk.*